Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 39 Warszawa, Niedziela, 11 października 1936 r. Rok I

BŁOTEM W ARMIĘ

„Księży mydłek" hula w Wiadomościach Literackich

W kraju, gdzie analfabetów liczy się na miliony, gdzie izby szkolne przypominają raczej jakieś wymyślne „kabiny tortur", gdzie na kupno zeszytów i książek trzeba przeznaczyć nieraz zarobek kilku miesięcy, w tym dziwnym kraju, jak pisze w niedzielnym felietonie p. t. „Krzyżykiem..." Zygmunt Nowakowski,

z marmurów i kryształów wyrasta wspaniały... pałac sportowy.

Nie w reprezentacyjnej stolicy, ani w bogatych Katowicach czy zamożnym Poznaniu. Uchowaj Boże, poprostu w stolicy województwa, gdzie najzacieklej, najkrwawiej walczono o prawo do... straganu, a więc o prawo do egzystencji, w Kielcach.

SYMBOL DYSPROPORCJI

Jesteśmy oczywiście z pełnym uznaniem dla „kompetentnych czynników" kieleckich, które pamiętając o złotej maksymie: „W zdrowym ciele — zdrowy duch", na budowę tego pałacu znalazły gotowiznę. Jesteśmy przeświadczeni, że zrobiono to własnym sumptem, ofiarnością rozmiłowanego w sporcie społeczeństwa kieleckiego, że nie pukano do władz centralnych po subwencje, nie wysyłano jałmużników do urzędów i ministerstw. Gdyby jednak było nawet inaczej, to... do czego innego zmierzamy.

Kielecki pałac sportowy (daj Boże, aby przyczynił się jak najbardziej do rozwoju fizycznej tężyzny entuzjastów sportu), jest jeszcze jednym symbolem fantastycznych dysproporcyj, bujnie zachwaszczających polską rzeczywistość.

HODOWLA KONTRASTÓW

I tylko wyjątkowy talent satyryka potrafiłby wymyśleć drugi, równie jak Polska kontrastami naszpikowany kraj. Być może, że cierpliwą pracą, bezwzględną dłonią, możnaby te ponure chwasty kiedyś wytrzebić, może zniknęłyby one raz na zawsze z polskiej ziemi, gdyby nie fakt, że nikt inny, a właśnie my sami, te wszystkie dysproporcje, te jaskrawe, nieraz wręcz

upokarzające kontrasty z szlachecką fantazją hodujemy,

kultywuujemy, ba... chronimy czujnie przed wyrwaniem z korzeniami.

Złośliwy paradoks? Gdzieżby, stuprocentowa rzeczywistość. Weźmy pierwszy z brzegu przykład.

EWOLUCJA WOJSKA

Lata niepodległości, lata kształtowania się młodego państwa udowodniły całemu społeczeństwu, że wojsko jest dla nas nie tylko narzędziem obrony na wypadek zbrojnego najścia przeciwnika. Żmudna praca nad umacnianiem gmachu państwowego, ta tragiczna praca, której życie swe oddał Marszałek, kazały nam innym okiem spojrzeć na żołnierza, zwłaszcza, że każdy rok przynosił zmiany,

i to zmiany na korzyść.

Z wojska odpadały elementy nie odpowiednie, a ci, którzy w szeregach zostawali, iście syzyfową pracą przekształcali się w masę o wyjątkowo wysokim ciężarze gatunkowym.

I niema chyba w tej chwili w Polsce uczciwego człowieka, któryby nie przyznał, że w wyjątkowo skorumpowanym, zepsiałem społeczeństwie naszym, wojsko stanowi komórkę najzdrowszą, największego godną szacunku. Nie mamy zamiaru występować jako obrońcy armii, bo armia tych obrońców nie potrzebuje. Nie cieszymy się również, specjalnymi względami sfer wojskowych, w jednym z garnizonów zakazano nawet oficerom prenumerować WIEM WSZYSTKO, bo tygodnik nasz „ośmielił" się wydrukować w którymś numerze artykuł naświetlający tragiczną dolę... oficerów rezerwy i

komendant garnizonu uznał artykuł ten za... destrukcyjny!

To wszystko jednak nie odbiera nam poczucia rzeczywistości, nie zamyka oczu i chyba jesteśmy wyrazicielami opinii wielu milionów Polaków, jeśli stwierdzimy, że żołnierz polski daleki od mechanizacji, daleki od soldateski, jest prawdziwą dumą tej Rzeczypospolitej, w której coraz mniej znaleźć można elementów godnych dumy i pochwały.

GŁOS „NIEBŁAGONADIOŻNYCH„

Gdy więc my, pismo „niebłagonadiożne", często-gęsto konfiskowane, wcale konsekwentnie szykanowane, pismo ośmielające się zabrać głos i w sprawie II-go oddziału, i zbyt wymownego generała, i apelujące do naczelnego wodza, pismo, które dosłownie pazurami wydrapuje sobie możność uczciwej egzystencji, odważa się powiedzieć, że armia nasza, armia Piłsudskiego i jego najbliższych żołnierzy jest nieprzereklamowaną dumą całego uczciwego społeczeństwa polskiego,

jedynym bodajże, w chwili obecnej oparciem dla Rzeczypospolitej, w której za łby wodzą się pieniacze z łajdakami,

o tej samej armii słyszy się jeszcze i inne głosy.

SPRYTNY MYDŁEK

Emil Zegadłowicz nigdy nie wprowadzał nas w olśnienie swym talentem poetycko-pisarskim. Mimo rozlicznych świątków w Gorzeniu, mimo „cudeńków" srebrem - pisanych, obserwując z bliska karierę tego człowieka, widzieliśmy w nim od lat sprytnego mydłka, do znudzenia pamiętającego o tym, aby... Panu Bogu świeczkę, i diabłu ogarek.

Lata, gdy p. Zegadłowicz wysługiwał się księżej oficynie wydawniczo-drukarskiej w Poznaniu, nie należą bynajmniej do lat dawnych i zapomnianych. Pamiętamy dobrze tego przymilnego księżego „łancusia",

„zapracowanego nad brewiarzami i super-katolickimi wydawnictwami św. Wojciecha.

Że p. Emil w księżej oficynie nie ostał się dłużej, jego w tym rzecz. Być może, że żałuje dzisiaj swego kroku, być może, że gdyby kalkulował lepiej, byłby dzisiaj redaktorem poznańskiej „Kultury", bo człeczyna czarować umiał, ale... stało się i oto Emil Zegadłowicz zwekslował na lewicę.

„ZMORY" i „MOTORY"

Ba, ale na tej lewicy, trzeba to przyznać bezstronnie jest dużo zdolnych ludzi, przy których niknie p. Zegadłowicz ze swym talencikiem. Aby więc nie zniknąć zupełnie, aby zatrzymać się na powierzchni, aby dać znać o sobie, p. Zegadłowicz zaczął „tworzyć". Nie będziemy pisać o jego „Zmorach". Różne odgłosy wywołała ta, z punktu widzenia psychiatrycznego, niezwykle ciekawa książka.

Ostatecznie, jeśli takie jest p. Zegadłowicza podejście do życia, niechaj mu będzie. Ale oto po „Zmorach" pisze Zegadłowicz — „Motory", a fragment z tej powieści drukuje w „Wiadomościach Literackich", gdzie czytelnik znajdzie sobie taki oto ustęp „twórczości" Emila Zegadłowicza:

„...Alcybiades obrał karierę wojskową — czyli wykreślił się z grona ludzi myślących: cóż mu zresztą, wykolejeńcowi i nieukowi pozostawało, nic więcej: a przecież mogło coś z tego być, człowiek zdolny, przystojny!"

Jak wspomnieliśmy wyżej, nie naszą rzeczą jest występować w obronie wojska. Zrobiła to zresztą bardzo przekonywująco „Polska Zbrojna" i szereg innych pism codziennych. We właściwym czasie prawdopodobnie p. Zegadłowicz znajdzie się również na stole wiwisekcyjnym jakiegoś KAP-a czy innego organu klerykalnego, który exkięgowi mydłkowi bez trudu dowiedzie, że między teologami naogół więcej jest ludzi uczciwych niż między pisarzami pokroju p. Zegadłowicza.

ZA RZĄDOWE PIENIĄDZE!

Nas w tej całej sprawie co innego doprowadza do pasji.

W jakim kraju żyjemy u diabła, jeśli podobne paskudztwa drukuje pismo, którego wydawcom jeszcze do niedawna

wypłacało (a może nawet wypłaca po dziś dzień...) Ministerstwo Spraw Zagranicznych stałą subwencję?

Przecież elementarna uczciwość nie pozwoliłaby podobnie postępować.

W jakim kraju żyjemy, jeśli ten właśnie tygodnik ma być odbiciem polskiej myśli, ma reprezentować polską literaturę?

Można było ostatecznie przejść do porządku dziennego nad bzdurnym pasusem niedowarzonego Zbysia Uniłowskiego, który nota bene prawdopodobnie w nagrodę otrzymał po tym również z M. S. Z. subwencję na złożenie wizyty emigracji polskiej w Brazylii, a wizytę tę rozpoczął od

nie zbyt gentlemańskiego „kurtzschlusu" w naszym poselstwie w Rio de Janeiro.

Można godzić się z często przykrymi w swej zjadliwości kronikami Słonimskiego, chociażby tylko dla tego, że pisze je człowiek odważny i konsekwentny. Ale p. Zegadłowicz na szpaltach „Wiadomości Literackich", to... zmora dla pisma uczciwego, rażąca niekonsekwencja dla... sprzedajnego kramiku, to najbardziej ponura dysproporcja ostatnich czasów.

CO NA TO LUDZIE UCZCIWI?

Kiedy po śmierci Marszałka, z całej prasy polskiej jedyna „Gazeta Warszawska" zachowała się w bezprzykładnie chamski sposób, wśród współpracowników tego pisma znaleźli się ludzie, którzy nie oglądając się na nic, wystąpili ze składu redakcji. W „Wiadomościach Literackich" pracuje wielu ludzi, aż nazbyt dobrze zdających sobie sprawę z tego, czym dla nas jest nasza armia, wielu ludzi z armią tą najściślej związanych, po dziś dzień „Wiadomości Literackie" czyta, jakże oni wszyscy zareagują po tym, co napisał p. Zegadłowicz, a wydrukowali pp. Borman z Grydzewskim? Jest na to właściwie jedna odpowiedź, boimy się jednak, że nie usłyszymy jej, boć przecież nie napróżno żyjemy w kraju, gdzie kwitnie pyszna, jak nigdzie indziej bujna ...dysproporcja.

Spectator.

Rumunia idzie w prawo

Stosunki polsko-rumuńskie na tle ostatnich zmian

Odejście min. Titilescu od steru polityki zagranicznej i zwycięstwo orientacji polskiej w Rumunii zostało powitane przez prasę polską z wielką sympatią. Nowy minister spraw zagranicznych Antonescu, obejmując urzędowanie, rozpoczął od enuncjacyj, które ni mniej, ni więcej oznaczały powątpiewanie w wartość przyjaźni z sowietami, odejście od linii lewicowej w polityce zewnętrznej i wewnętrznej Rumunii i

pogłębienie sojuszu polsko - rumuńskiego.

Przyjście do steru min. Antonescu jest tylko jaskółką coraz głębszych przemian ideowo-politycznych, jakie zachodzą w Rumunii i na których zwrot zasadniczy opinia polska musi być przygotowana.

Bezwarunkowo ugrupowania prawicowe w przyszłych wyborach zdobędą większość i czy prędzej, czy później nastąpi faszyzacja zupełna Rumunii.

W tej chwili w Rumunii przeciw żydom i lewicy najzapamiętalej walczą trzy ugrupowania:

I. *partia chrześcijańsko - narodowa pod kierunkiem prof. uniw. emer. Aleksandra C. Cuzy z Jass i b. min. spraw. wewn. Oktawiana Gogou.*

2. *„Żelazna gwardia" (posiadająca i tajne agendy) pod wodzą Korneliusza Zelea Codreanu, również z Jass.*

i 3. *Chrześcijańsko - narodowi socjaliści, których prezesem jest dr. Romulus Damian z Szibiny.*

Istnieje jeszcze jedna organizacja narodowa t. zw. Rumuński front, któremu przewodzi dr. Vaida-Voeovod, ale unika on wypowiedzenia się w drażliwej kwestii żydowskiej. Na zgromadzeniu w Teneszwarze nawet wyrzekł się publicznie antysemityzmu, ale tajemnicą publiczną jest, że wódz „Rumuńskiego Frontu" i jego liczni współpracownicy siedzą w radach nadzorczych wielkich żydowskich spółek akcyjnych.

Generalny sekretarz partii p. Viorel Tilba jest na tyle spryciarzem, że *za matkę chrzestną swego dziecka uprosił sobie... madame Lupescu*. Przeciwko „Rumuńskiemu frontowi" trzy wyżej wspomniane ugrupowania obecnie już prowadzą kampanię i uważają front za zbyteczne i rozbijackie stronnictwo.

Jak wyglądają postulaty polityczne tych grup narodowych:

1. wydalenie żydów, którzy przybyli do kraju po 1 stycznia 1919 r.,
2. Konfiskata ich majątku,
3. Skreślenie 23 artykułu Konstytucji z r. 1923, który dawał Żydom równouprawnienie,
4. Kontrola wielkiego przemysłu i handlu, wykonywana przez aryjskich Rumunów,
5. Nowelizacja ordynacji wyborczej,
6. Wprowadzenie „numerus clausus" na uczelniach i w wolnych zawodach dla Żydów,
7. Unieważnienie wszelkich zmian w nazwiskach żydowskich,
8. Wprowadzenie ustawowe obowiązku pracy,
9. Wzbronienie i tępienie marksizmu,
10. Wysiedlenie z kraju wszystkich szerzących nienawiść między narodami agentów zagranicznych, zwłaszcza bolszewickich,
11. Usunięcie politykującego kleru od czynności duszpasterskich,
12. Zbliżenie z Niemcami, Włochami i Polską,
13. Uwolnienie półtoramiliona Rumunów, jęczących w niewoli między Dniestrem a Dnieprem.
14. Usunięcie parytetu złota i stworzenie niezawisłego banku narodowego
i 15. Troska o mniejszość rumuńską w państwach sąsiednich.

Obecnie prasa nacjonalistyczna i faszyzująca w Rumunii rozporządza 17 tygodnikami, 6 naukowymi czasopismami i jednym o wzrastającej popularności dziennikiem „PORUNCA VREMII" w Bukareszcie.

Nakład tego dziennika dochodzi już do 50.000 egz. dziennie, co na rumuńskie stosunki stanowi jednakże liczbę nie zbyt wysoką.

Przeciwnicy jeszcze rozporządzają wielką siłą prasową, ale nacjonaliści mają za sobą masy.

Przeciwnicy faszyzmu w Rumunii mają 13 dzienników i 39 tygodników, w których i właścicielami i współpracownikami są w większości żydzi; oprócz tej prasy jest jeszcze 27 pism liberalno-marksistowskich. Niestety odruch przeciwko żydom jest zrozumiały ze względu na wielką przewagę, jaką osiągnęła mniejszość żydowska w gospodarstwie narodowym, zwłaszcza w przemyśle i tak np.

ze 192 wielkich zakładów drukarskich 179 jest własnością żydów, z 287.765 hoteli, pensjonatów i karczm tylko 256.891 jest własnością synów Izraela, chociaż na 18.913.000 obywateli Rumunii — mamy żydów tylko 2.850.000.

Ten układ wewnętrzny i konieczność wyzwolenia się narodowego skłania Rumunów do sympatii dla Niemców, od których uczą się metod i sposobów rewolucji narodowej.

Orientacja w układzie naszych sojuszów na wschodzie i na Bałkanach wymaga dobrych wiadomości o polityce wewnętrznej Rumunii.

Verus.

Zaufany Beselera

filarem przemysłu bekonowego w Polsce

„Rodzimy" przemysł bekonowy nie raz trafiał na łamy naszego pisma. W pełnym zrozumieniu doniosłości poruszanego tematu, poświęciliśmy sprawom bekonowym wiele miejsca, bagatelizując sobie wszelkie koneksje, stosunki i stosuneczki, a przedewszystkim... gotóweczkę

różnych Robinsohnów i im podobnych rekinów

branży bekonowej. Byłoby jednakże niesprawiedliwością z naszej strony, gdybyśmy całą uwagę naszą skoncentrowali na osobie właśnie p. Robinsohna, podczas gdy na złotodajnym rynku polskim grasuje wszakże więcej jemu podobnych.

Oto chociażby p. Robert Drews, naczelny dyrektor firmy „Bacon-Export w Gnieźnie, a obok niego trzej „stenni" Polacy

pp. Raimund Eisert, Harry Eisert i Paweł Seipelt,

wszyscy trzej z Łodzi i wszyscy trzej członkowie zarządu „Bacon-Exportu".

Mimo nader malowniczej kariery wszystkich wyżej wymienionych panów „przemysłowców", z pewnością nie zajmowalibyśmy się ich osobami, gdyby nie fakt, że firmy bekonowe nie tylko, że wcisnęły swój towar, przeznaczony na export, na rynek wewnętrzny, ale na rynku tym poczynają sobie wręcz po gangstersku, spychając rzemiosło wędliniarskie, a na jego miejscu

uruchamiając własne sklepy.

W Warszawie akcja bekoniarzy napotyka na duże trudności, to też jak na razie uruchomiony został jedynie jeden sklep bekoniarski, który ulokował się w lokalu po cukierni Wiśniewskiego na rogu Żórawiej i Marszałkowskiej, prosperując pod firmą „Roleks" sp. z o. o.

Znacznie gorzej przedstawia się jednak sytuacja na prowincji, gdzie mniej skonsolidowane warsztaty wędliniarskie

muszą ustępować przed naporem uprzywilejowanych bekoniarzy.

I tu zaczyna się skandal.

Przed Sądem Okręgowym w Bydgoszczy była rozpatrywana przed paru dniami sprawa redaktora czasopisma poznańskiego „Gazeta Przemysłu Rzeźnickiego" p. Kokornaczyka, którego oskarżył

o zniewagę osobistą p. Drews i jego adherenci z „Bacon-Exportu",

przytaczając jako dowód winy oskarżonego artykuł z wspomnianego wyżej czasopisma, a z artykułu tego specjalnie jeden fragment, który brzmiał:

„Sklepiki bekoniarskie oddawane są przez bekoniarzy najczęściej niefachowcom, to też skutki nie dają na siebie czekać. Sklepiki te — to po części gniazda zgnilizny i pleśni, co udowodnione zostało w końcu ub. roku w Bydgoszczy. Tam to pochowano ofiarę zatrucia wędliną, nabytą w filii Bacon-Export Gniezno. Tam to wykazały rewizje sanitarne cały ogrom niechlujstwa, w sklepikach tych zagnieżdżony".

Red. Kokonarczyk postanowił przeprowadzić dowód prawdy, co mu się zresztą całkowicie udało. Szereg powołanych przez oskarżonego świadków, stwierdził

karygodne niechlujstwo panujące w sklepie „Bacon-Exportu".

M. in. zeznawali pozostali przy życiu świadkowie tragedii, jaka się w mieszkaniu robotnika ś. p. Marcina Brakowskiego, który miał nieszczęście nabyć wędlinę w łajdackiej firmie. Zeznania świadków były tak wstrząsające, a jednocześnie tak rewelacyjne, że trudno uwierzyć, dlaczego po dziś dzień czynniki kompetentne nie wkroczą na teren życia zagrażających macherek przemysłu bekonowego...

Warto tu podkreślić, że dzisiejszy naczelny dyrektor „Bacon-Exportu" p. Robert Drews, zbierający miliony na niszczeniu polskiego rzemiosła wędliniarskiego, dosłownie tuczący się naszą krzywdą, a przecież mimo to uprzywilejowany przemysłowiec bekonowy,

za czasów niemieckiej okupacji był... specjalnym urzędnikiem generała-gubern. Beselera oddelegowanym do... rekwirowania bydła polskich chłopów na rzecz okupacyjnej armii niemieckiej!!!

Przecieramy mimowoli oczy. Cóż to za koszmarny sen, czy doprawdy polski przemysł musi na takich właśnie „przemysłowcach" opierać się? Czy którykolwiek z ludzi, którzy wydawali zezwolenie p. Drewsowi, na prowadzenie „Bacon-Exportu", na tuczenie się krzywdą polską, czy ten urzędnik był tak bardzo krótkowzroczny, tak mało rozgarnięty, że nie domyślił się

po której stronie znajdzie się p. Drews ze swymi, w Polsce zdobytymi milionami, w wypadku, kiedy zniknie sielski czas pokoju, chociażby dzisiaj był najlojalniejszym płatnikiem podatków i ogólnie szanowanym członkiem... Związku Strzeleckiego?

Czy takiego p. Drewsa nie godziło się już dawno przepędzić za siódmą górę, za siódmą rzekę? Nie potrzebujemy dodawać, że red. Kokornaczyk został od zarzutu obrazy godności osobistej p. Drewsa uniewinniony.

Oko.

Żydzi—dygnitarze

na wysokich stanowiskach w Anglii

Jeden z tygodników warszawskich w 2 kolejnych numerach opublikował interesującą listę, zajmujących wysokie i odpowiedzialne stanowiska w Sowietach. Nie od rzeczy będzie zobaczyć jak jest gdzieindziej?

W angielskim piśmie faszystowskim „The Blackhir" systematycznie zwalczającym wpływy masońskie i żydowskie, pojawił się wykaz żydów-dygnitarzy Anglii, który bez komentarzy powtarzamy:

Generalny gubernator Australii — Isaac Isacs,

Administrator połudn. Australii— Jacob Kontefiore,

Pierwszy minister połudn. Austr. — Solomon Vabian,

Gubernator Queenlandu: Sir Matt hew Nathan,

Minister kolonii i sędzia sądu najw. — Sir Saul Samuel,

Zwierzchni sędzia i gen. deleg. N. Walii — Sir Jul. Solomons,

Gab. minister Zach. Australii: Salomon Moos,

Gab. minister Wiktorii: Harold Cohen,

Gab. minister Vibletonu: Henry Cohen,

Speaker parlamentarny N. Walii płd.: J. Cohen.

Kurp.

Wysokie odznaczenie

Dyrektor Cav. Uff. Purini, jedna z najbardziej popularnych postaci w sferach gospodarczych stolicy, dyrektor „Riunione Adriatica di Sicurtà" — został odznaczony przez Króla Włoskiego i Cesarza Abisynii orderem oficerskim, uprawniającym do używania tytułu „Cav. Uff".

Dyr. Purini zdobył sobie w czasie długotrwałej działalności nad rozwojem „Riunione Adriatica di Sicurtà" szczere uznanie, tak ze strony miarodajnych czynników w Polsce, jak i w Italii.

Otrzymane więc wysokie odznaczenie jest godnem uczczeniem zasług dyr. Puriniego nad zacieśnieniem węzłów polsko-italskiej współpracy.

Hitlerowiec i... żydówka

Kariera pana barona Pöck von Amenschield

Współczesność, szara i pozornie do przesady zmechanizowana, nie pozbawiona jest jednakże wielu jaskrawych momentów, które czasami przeobrażają się w coś do złudzenia przypominającego... romantyzm.

Przed paru tygodniami zjawił się na bruku warszawskim znakomicie stolicy znany król akwizytorów, romantyczny zabijaka, cierpliwie i z talentem wyszukujący na szerokim świecie naiwnych, słowem — *Tadeusz baron Pöck von Amenschield.*

Dla wielu ludzi nazwisko to pozostanie pustym dźwiękiem, dla wielu innych jest uosobnieniem niezwykłych „wyczynów", którymi chociaż nie sposób jest chwalić się, to przecież jednak również nie sposób przechodzić nad nimi do porządku dziennego, zwłaszcza, że w ostatnich latach osoba p. barona, który był wszakże spółpracownikiem administracyj (z redakcyjną zwykle legitymacją) *najbardziej eksponowanych wydawnictw prorządowych,* łączy się ściśle z sobą najbardziej może niezwykłego w ostatnich latach Polaka — Stefana Olpińskiego.

Nic też dziwnego, że zajmując się w niniejszym artykule osobą p. Pöcka, zaczniemy od... p. Olpińskiego, który jak wiadomo po skazującym wyroku w 2-ej instancji w sprawie z prezyd. Starzyńskim, ulotnił się przezornie z Polski, a pojawił na gruncie berlińskim.

HITLEROWSKIE SYMPATIE

Że Olpiński uciekł właśnie do Niemiec, a nie do żadnego innego z państw ościennych, należy to sobie tłumaczyć tym, że jeszcze na kilka lat przed objęciem rządów przez niemiecką partię narodowosocjalistyczną Olpiński, jak zdołaliśmy stwierdzić, z członkami tej partii utrzymywał ścisły kontakt, jako dyrektor oddziału niemieckiej firmy powierniczej „Fram" w Warszawie.

Korzystając więc z różnych udogodnień, Olpiński nie tylko, że wymknął się z Polski, rezygnując z odsiadywania kary więzienia, ale z końcem września 1933 roku obiegła prasę polską., a razem z nią całą prasę europejską wieść o tym, że w Berlinie powstała jakaś nowa, *wielka ajencja prasowo-telegraficzna p. f. „Europapress",* na której czele stanął ni mniej ni więcej, tylko... Stefan Olpiński, posługujący się również pseudonimem von Osten.

DYREKTOR „EUROPAPRESS"

Wieści o tej ajencji uzupełnił nieomal równoczesny komunikat polskiej ajencji prasowej „Iskra", jak i wspomnianej „Europapress", z którego wynikało, że ta nowa „grynderka" Olpińskiego nie ma nic wspólnego z rządem Rzeszy Niemieckiej.

Komunikaty, aczkolwiek wychodziły z dwu, krańcowo sobie wrogich źródeł, nie były prawdziwe, bo oto w świetle faktów okazało się, że Olpiński potrafił koncepcją swą *zainteresować ministerstwo propagandy Rzeszy,* o czym zresztą najlepiej świadczył i rozwój ajencji i częstotliwość publikacji jej materiału przede wszystkim w całej prasie III-ej Rzeszy. Trzeba tu przyznać, że Olpiński robił powierzoną mu pracę bardzo zręcznie, to też nie dziwi nas wcale fakt, że już po paru miesiącach istnienia wspomnianej ajencji, uciekinier z Polski jest „persona grata" w Berlinie, po którego ulicach rozbija się luksusowym autem, że wodzi rej w berlińskim klubie prasy zagranicznej, że wreszcie w początkach 1934 r. uzyskuje nominację na... *lektora języka polskiego w Akademii Nauk Politycznych w Berlinie.*

Pierwszy akt błyskotliwej kariery „wroga nr. 1" p. prezydenta Starzyńskiego zapowiada dalsze, jeszcze większe sukcesy.

POWIERNIK PANA VON OSTENA

Gdy w połowie 1934 roku pojawia się na bruku berlińskim p. baron Tadeusz Pöck von Amenschield, Olpiński dziwnie szybko dochodzi z nim do porozumienia i oto p. baron, dotychczas znany w stolicy Polski z kapitalnym „gierek" akwizytorskich i wyjątkowo urodziwej żony, w Berlinie przeobraża się w powiernika Olpińskiego.

Pan baron ma jednakże ambicję i oto z „nizin" prawej ręki Olpińskiego, „nizin" zresztą materialnie bardzo korzystnych, sięga po... laury *samodzielnego businessmana na żyznym gruncie III-ej Rzeszy.*

Czynniki miarodajne akceptują p. baronowi „numer", który w Warszawie jest np. bardzo wyświechtany, p. Pöck postanawia wydać album z fotografiami i życiorysami wszystkich wodzów partii narodowosocjalistycznej. Łatwo się domyśleć, że wydawnictwo to staje się dla Pöcka dosłownie żyłą złota, tem korzystniejszą, że wydawnictwo firmowane jest przez Olpińskiego „Europę", co pozwala Pöckhowi obracać się w kołach najwybitniejszych dygnitarzy III-ej Rzeszy.

HITLEROWIEC i ŻYDÓWKA

Bomba pęka dopiero wtedy, gdy Gestapo dowiaduje się, że wydawca albumu poświęconego wodzom III-ej Rzeszy utrzymuje bardzo bliski kontakt z...

żydówką Kitty Kroner.

Zawiadomiony o tym Olpiński, obawiając się o własną skórę, usiluje wpłynąć na Pöcka, ażeby zlikwidował ten, w Niemczech hitlerowskich kompromitujący stosunek.

Ba, ale p. baron już jest tak pewny swego, że poprostu lekceważy sobie przestrogi komiltona, a nawet, za pośrednictwem swej przyjaciółki usiłuje Olpińskiego denuncjować w niemieckiej policji politycznej. Zaczyna się prawdziwa rewolucja w państwie duńskim. Olpiński, broniąc się przed denuncjacjami, nie bardzo zresztą po rycersku, wtrąca dzięki swym wpływom i osobistym kontaktom z ówczesnym szefem niemieckiej policji politycznej Fischerem,

Kitty Kroner do obozu koncentracyjnego.

Jednocześnie Pöckh ma być wydalony z granic Rzeszy.

DONOS PANA BARONA

Pan baron jednakże nie daje za wygraną. Zwraca się on do premiera Göringa i donosi mu, że Olpiński jest autorem artykułu ośmieszającego premiera, a umieszczonego z polecenia *szefa Gestapo Fischera w polskim I.K.C. pod tytułem: „Gasnąca gwiazda Göringa"...*

Nie trzeba dodawać, że w kilkanaście minut potem funkcjonariusze Gestapo jednocześnie przeprowadzili rewizję w biurach „Europapress" i aresztowali swego szefa Fischera, którego osadzono w więzieniu „Columbiahaus". Olpińskiego coprawda po przesłuchaniu zwolniono, ale zdaje on sobie sprawę stego, że nie na długo, zwłaszcza, że jednocześnie premier Göring nakazał zwolnienie z obozu koncentracyjnego Kitty Kroner i cofnięcie w stosunku do Pöcka nakazu opuszczenia granic Rzeszy.

TTIUMF OLPIŃSKIEGO

Przewidując represje, Olpiński ucieka z Berlina i poza granicami Rzeszy usiłuje oczyścić się z zarzutów skonstruowanych przez niedawnego przyjaciela i powiernika. Że jest człowiekiem niewątpliwie utalentowanym, świadczy o tym fakt, iż starania jego zostają uwieńczone pomyślnym rezultatem. Fischera zwalniają z więzienia, Olpiński wraca do Berlina, a ministerstwo spraw wewnętrznych Rzeszy wydaje do wszystkich, podległych sobie organów *zabraniający kontaktowania się, bądź udzielania pomocy Pöckhowi przy wydanym przezeń albumie...*

Iście djabelskim talentem Olpiński znów zdobywa sobie względy rządców III-ej Rzeszy. Posługując się jej paszportem odbywa liczne podróże po całej Europie w imieniu bliżej nam nieznanej ajencji prasowej. Można go spotkać w Genewie i Londynie, w Pradze i Paryżu, Rzymie i Atenach, tajemniczy Polak-wieczny tułacz, gość luksusowych hoteli i dancingów, zakonspirowany dziennikarz i niepoprawny erotoman.

OSTATNIE WYSIŁKI

Tymczasem kariera Pöckha załamuje się całkowicie. Po okólniku ministerstwa spraw wewnętrznych, usiłuje się jeszcze bronić, usiluje uzyskać jakieś odszkodowanie, to od Fischera, którego uważa za sprawcę tegoż okólnika, to znów od rządu Rzeszy. Wnosi nawet w związku z tym sprawę do sądu okręgowego dzielnicy Charlottenburg, *domagając się odszkodowania w wysokości 26.000 marek*

Skarga oczywiście zostaje odrzucona, a w parę dni potym berlińskie prezydium policji odmawia p. baronowi przedłużenia prawa pobytu w Niemczech.

Zbiedzony i zmięty, wraca do Polski. Wraca napewno trzecią klasą, bez grosza przy duszy, ale... nie martwcie się, *wykaraska się napewno z opresji,* bo pan baron to taki kot, co zawsze na cztery łapy upada...

Ten.

Ludzie o chronicznym szczęściu

Najbardziej chyba utartym komunałem jest powiedzenie, że fortuna jest ślepa. Z drugiej strony matematyka twierdzi, że istnieje rachunek prawdopodobieństwa z teorią wielkich liczb, która polega na tym, że np. przy rzucaniu kości bardzo wielką ilość razy, poszczególne numery wychodzą wedle pewnej zasady proporcjonalnej.

Wedle tej teorii wielkich liczb wynikałoby, że kto długo gra na loterii, ma coraz większe szanse i w końcu musi wygrać, natomiast ten, co wygrał już raz czy kilka razy ma coraz mniejsze szanse.

Są to oczywiście tylko teorie. Praktyka natomiast wykazuje, że mimo wszystko, los musi płatać figle, nieraz dla niektórych bardzo przyjemnie.

Urzędnicy monopolu loteryjnego znają doskonale jednego pana, który pojawia się stale co miesiąc przy okienku kasowym, gdzie otrzymuje większą lub mniejszą kwotę. Nie wygrał nigdy dużo. Największa jego wygrana wynosiła 20.000 zł., ale za to nie było loterii od szeregu lat, by w każdej klasie nie wygrał choć dwustu złotych. Sam opowiada, że zarobki jego roczne przekraczają kwotę 30.000 zł., a kwotę tę deklaruje stale do podatku dochodowego, zaznaczając, że wygrał ją na loterii, więc nie potrzebuje płacić od niej żadnych podatków.

Twierdzi, że takie „naigrywanie się" z urzędników podatkowych sprawia mu specjalną przyjemność. Ci oczywiście nie przejmują się, widząc, że płatnik jest w porządku.

Ten człowiek, którego szczęście wprost prześladuje, jest z zawodu lekarzem, ale nie praktykuje, poświęcając się przeważnie studiom przyrodniczym. Nie trzeba dodawać, że trzyma stale całe losy, gdyż — jak mówi — nie ma zamiaru dzielić się z kimkolwiek swoim szczęściem. Jeszcze ciekawsze, że nie wybiera specjalnie numerów losów, lecz na chybił trafił bierze które mu kolektor daje.

Wszyscy, którzy go znają, ciekawi są bardzo, czy przy najbliższym ciągnieniu, które rozpoczyna się dnia 22 b. m. znów wygra. On jednak jest pewny swego.

Prócz tego lekarza jest jeszcze sporo graczy i graczek, którym podobnie szczęście sprzyja, nikt jednak nie osiągnął takiego rekordu, gdzie każde ciągnienie przynosi wygraną.

Co wróżą gwiazdy na październik

Wywiad z K. Krukowskim

Słynny astrolog p. Strasza-Świerzbicki zainterpelowany przez nas, co wróżą gwiazdy na nadchodzący miesiąc, oświadczył, co następuje:

— Aby dowiedzieć się, co wróżą gwiazdy na październik, zwróciłem się do słynnej gwiazdy rewiowo-kabaretowej, Kazimierza Krukowskiego. Oto co nam wróżą gwiazda.

— Jak wiadomo, uczeni badacze piramid egipskich natrafili na papyrusy zawierające przepowiednie, iż w październiku zapanuje na ziemi ogólna poprawa — „era jasności". Jeśli chodzi o Warszawę, wróżba już spełniła się: jasność na stolicę będzie biła z dancingu „Café Club", stamtąd będzie promieniować gwiazda pierwszej wielkości — Luxor, słynny międzynarodowy komik-parodysta.

— Ale przede wszystkim pan, drogi mistrzu — zwróciłem się do Krukowskiego — będzie błyskał w „Café Club" racami humoru i dowcipu swego nowego, repertuaru.

— Club mi powierzył humor Polaków — zakończył skromnie swą wróżbę Krukowski — jedna z największych w stolicy gwiazd, którą od dziś będziemy mogli oglądać na dancingu „Café Club" bez teleskopu i lupy.

Książe plombuje zęby

Hojne rządy na pszczyńskim zamku

Powszechnie wiadomo, że na wniosek władz skarbowych, polskie władze sądowe odebrały księciu na Pszczynie administrację w jego latyfundjach i zakładach przemysłowych na Górnym Śląsku, a to celem zabezpieczenia i spłaty ogromnych zaległości podatkowych, Księcia i ustanowiły nad nimi t. zw. zarząd przymusowy. Wspomniany zarząd przymusowy, trwa już przeszło dwa lata, lecz dotąd nie udało się jeszcze spłacić należytości skarbowych, które wraz z narosłymi w międzyczasie nowymi podatkami i odsetkami wynoszą — jak nas informują — piękną sumkę

około 5.000.000.— złotych.

Sumka to piękna, przydałaby się bardzo kasie skarbowej; niestety, wiele wody jeszcze upłynąć musi zanim te zaległości Księcia na Pszczynie wpłyną do kasy państwowej.

To też ogromną niespodziankę sprawiła nam wiadomość, że zarząd przymusowy w latyfundjach Księcia na Pszczynie zobowiązał się począwszy od dnia 1 września, b. r. do wypłacenia Księciu na Pszczynie

poborów miesięcznych w wysokości zł. 20.000.—

na jego utrzymanie oraz niezależnie od tego, wypłacił mu jednorazowo piękną sumkę

50.000.— pięćdziesiąt tysięcy złotych

Zważywszy, że żyjemy w Polsce w sytuacji nie zbyt różowej i pod hasłem zaciskania pasa, nie możemy wprost zrozumieć tej szczodrej, a może raczej lekkomyślnej, ręki zarządu przymusowego, zwłaszcza, gdy chodzi o Księcia Pana na Pszczynie, który — wiadomo — nigdy się nie spieszył do uiszczenia słusznych należności Skarbu Państwa.

Statystyki G.U.S. wykazują, że mamy w Polsce już nie wielu potentatów, którzyby zarabiali koło zł. 20.000.— miesięcznie i przypuszczamy, że nawet najwięcej książęce zachcianki czy kaprysy, 74-o letniego i niestety sparaliżowanego Księcia na Pszczynie, który — jak nam wiadomo, korzysta z używalności zamku i żywego inwentarza w Pszczynie — mogłyby być

zaspokojone poborami w wysokości zł. 1.000.— miesięcznie.

Dobrze poinformowani, czy złośliwi twierdzą, że wypłacona Księciu suma zł. 50.000.— ma mu służyć na pokrycie „drobnych" osobistych długów oraz

kosztów kuracji książęcych zębów,

którą to, Książe Pan zamierza przeprowadzić zagranicą. Inna fama głosi że Książe Pan urządza drogie polowania oraz książęce partie bridge'a dla gości... Skądinąd wiemy, że książe Pan jest namiętnym myśliwym lecz z powodu stanu swego zdrowia, w polowaniach udziału brać nie może. Mając na uwadze znany okólnik p. Premjera, zabraniający urzędnikom państwowym — za jakich należałoby uznać i członków zarządu przymusowego boć ustanowionego na żądanie Skarbu Państwa — brania udziału w polowaniach urządzanych przez różnych magnatów, zapytujemy,

dla kogo to urządzane są te książęce polowania w lasach pszczyńskich?

Ze strony drobnych wierzycieli Księcia na Pszczynie dowiadujemy się, że część przyznanych Księciu apanaży w wysokości zł. 20.000.— miesięcznie wpływać będzie niewątpliwie do kieszeni ustanowionego przezeń dyrektora i pełnomocnika *niejakiego Franza Grünwalda — obywatela niemieckiego*

Ow Grünwald „dyrektor z nieprawdopodobnego zdarzenia" cieszy się podobno specjalną opieką i „przyjaźnią" syna książęcego, Aleksandra hr. Hochberga i rządzi się na zamku w Pszczynie jak szara gęś. O karjerze Aleksandra hr. Hochberga w niemieckiej S. A. oraz o jego sprawie karnej w Niemczech, w związku z jego specyficznemi skłonnościami miłosnemi, donosiła już prasa polska. Co się tyczy zaś owego Grünwalda, to dowiadujemy się, że jest on

poszukiwany przez cały szereg firm i osób w Niemczech, a to w związku z jego „sanacyjno-kupiecką „działalnością, w szczególności na terenie Drezna.

Nic tedy dziwnego, że zarządzenie zarządców przymusowych w latyfundjach Księcia na Pszczynie, wywarły w kołach pomniejszych jego wierzycieli oraz wśród źle płatnej służby i personelu na zamku w Pszczynie, bardzo ujemne wrażenie i dały powód do różnych plotek i ploteczek na temat specjalnych stosunków Księcia z członkami zarządu przymusowego.

Nie zwykliśmy szafować słowem drukowanem, które mogłoby zaszkodzić opinji ludzi cieszących się zaufaniem władz. Stwierdzamy jednak fakt, że na temat wypłacenia Księciu jednorazowo sumki zł. 50.000.— oraz na temat zobowiązania zarządu przymusowego do wypłacenia mu poborów, czy apanaży w wysokości zł. 20.000.— miesięcznie, krążą na Górnym Śląsku najrozmaitsze wersje i plotki, które bynajmniej

nie przyczynią się do wzmocnienia zaufania masy wierzycieli do instytucyj zarządów przymusowych.

Uważamy, że te plotki i ploteczki krążyć będą tak długo, dopóki zarządzenie o którem mowa, nie będzie podane odpowiedniej rewizji lub też, dopóki władze zainteresowane w jaknajszybszej spłacie wierzytelności Skarbu Państwa, nie uchylą ważności będących w mowie zarządzeń i zobowiązań zarządu przymusowego.

Nam się wydaje, że w istniejących warunkach byłoby celowiej i dla Skarbu Państwa korzystniej, gdyby owe wypłacone Księciu na Pszczynie zł. 50.000.— oraz większa część przyznanych mu apanaży wpłynęły wzgl. wpływały do kasy skarbowej na spłatę jego jeszcze wielomilionowego długu. W czasach, kiedy od drobnych kupców, rzemieślników i rolników ściąga się, często bez miłosierdzia, należności skarbowe,

nieprzystoi umożliwiać drogich polowań i „kuracji zębów zagranicą,

nawet potomkowi szlachetnego rodu Piastów i to ze szkodą Skarbu Państwa i drobnych wierzycieli.

Jak nas informują, prywatni wierzyciele Księcia na Pszczynie, zastanawiają się już nad środkami prawnemi, które zamierzają poczynić przeciwko opisanej wypłacie, względnie zobowiązaniu. Wiadomo bowiem, że w myśl obowiązujących u nas przepisów prawnych, pokrywanie osobistych potrzeb dłużnika z dochodów zarządu przymusowego, dozwolone jest tylko w tym wypadku, o ile dłużnik osobiście ustanowiony jest przez Sąd zarządcą przymusowym i to tylko z sum pozostałych po spłaceniu rat, przewidzianych planem sanacji przedsiębiorstwa, oraz za zgodą Sądu. Należałoby zapytać, czy zarząd przymusowy w latyfundjach Księcia na Pszczynie

zwraca się do najwięcej zainteresowanego wierzyciela, to jest do Skarbu Państwa, oraz do Sądu Handlowego w Katowicach z zapytaniem, czy może wypłacić Księciu na Pszczynie wymienioną sumę

oraz wziąć na siebie zobowiązanie wypłat tak wysokich ananaży?

XYZ.

Ajzyk tańczy...

Teatry warszawskie w nowym sezonie

Tegoroczny sezon teatralny nie rozpoczyna się pod zbyt szczęśliwą gwiazdą. Rozdział teatrów TKKT wbrew przewidywaniom nie wpłynął ani na jotę na podniesienie poziomu artystycznego poszczególnych placówek.

Najżałośniej pod tym względem przedstawia się teatr Letni, prowadzony przez p. Warneckiego, który jeszcze raz dowiódł, że samodzielna inicjatywa

znacznie przerasta jego możliwości,

Drewniak w Ogrodzie Saskim stał się najbardziej ponurą imprezą teatralną stolicy, co wyda się zupełnie zrozumiałe, jeśli weźmiemy pod uwagę, że p. Warnecki z typową dlań lekkomyślnością poangażował aktorów, a zwłaszcza aktorki z nieprawdziwego zdarzenia. Teatr, w którym prym wodzą pp. Martini, Popielska, chociażby najsilniej popierane przez dyrektorów innych teatrów,

bądź poronionych profesorów PIST-u,

nie może liczyć na powodzenie.

Po kryminalnej „Złotej Cioci", na którą przezornie nie zaproszono recenzentów, wystawiono bzdurną i nudną „Ćwiartkę papieru", znów jednakże obsadzoną tak fatalnie, jak tylko p. Warnecki zrobić to potrafi. Również robota reżyserska

odbiega daleko od kunsztu Chaberskiego,

który na tym odcinku teatru, jest reżyserem bezwzględnie nie zastąpionym.

Podobnie przedstawia się sytuacja w Teatrze Małym, gdzie wcale znośną sztukę Winawera obsadzono i wyreżyserowano wręcz koszmarnie. A może zabrakło aktorów? Istotnie poza koncernem TKKT, który szczyci się posiadaniem „kwiatu aktorstwa polskiego", znajdują się w chwili obecnej: *Modzelewska, Malicka, Eichlerówna, Andrzejewska, Perzanowska, Grabowska, Stępowski, Jaracz, Adwentowicz, Osterwa, Znicz, Orwid, Dymsza..*

Gdzież więc jest ten „kwiat"? Jeśli ma nim być p. Balcerkiewicz, Bukojemska, Wasiutyńska, to... ładny kwiat.

Czy naprawdę niema argumentów, któreby wytłumaczyły ludziom wyrzucającym na TKKT ciężkie pieniądze, że p. Kaden Bandrowski wraz ze swymi adherentami, jest dla koncernu osobą wyjątkowo szkodliwą?...

Nie mniej smutno przedstawia się Opera warszawska, zwłaszcza na odcinku baletowym. Pan Mazaraki, młody, ale ambitny kierownik reprezentacyjnej sceny polskiej,

połączył przyjemne z pożytecznym

i na stanowisko dyrektora baletu „wypisał" aż z Wiednia p. Ajzyka Rosenbluhma onże Saszę Leontiewa

Jesteśmy dalecy od antysemityzmu i z otwartymi ramionami będziemy przyjmować każdego żyda, który jest nieprzeciętną indywidualnością, ale p. Ajzyk był w Warszawie w roku 1927, „produkował się" w Filharmonii i zdobył sobie m. in. taką „recenzję" utalentowanego speca od baletu p. Lińskiego:

P. Leontiew nie jest ani genialnym", ani „klasykiem". Mamy w kraju tancerzy tej miary. P. Leontiew mu i podlegać wpływom moskiewskiego „Teatru Artystycznego". Metoda przeżywania aktorskiego, została przez p. Leontiewa zastosowana do tańca. P. Leotiew wyraża tańcem pewne przeżycia tak, jak je sam odczuwa, szkicuje tanecznie pewne typy tak, jak je sobie wyobraża i dlatego dyskusja z p. Leontewym jest niemożliwa. Nawet gdy tańczy „Mazurka" Wieniawskie go tak, że trzebaby się pienić z oburzenia".

Czytelnika „WIEM WSZYSTKO" napewno zastanowi, dlaczego przytaczamy recenzję właśnie p. Lińskiego, a nie powiedzmy p. Naumowa-Ostrowskiego, który równie nie przychylnie odniósł się do blufiarskiej imprezy „tancerza" Rosenbluhma. Robimy to zupełnie tendencyjnie, bo nikt inny, a właśnie tenże sam krasnoludek Liński, ledwie p. Mazaraki zwerbował na baletmistrza p. Ajzyka,

przyszedł temu ostatniemu w sukurs,

pisząc o nim duby smalone w „Kurierze Polskim" i „Kinie".

Oczywiście możliwe jest, że od roku 1927 Ajzyk Rosenbluhm zrobił tak wielkie postępy, że dzisiaj jest znakomitym tancerzem i pierwszorzędnym baletmistrzem, ale jeśli tak jest, to w jaki sposób Heniutek przekonał się o postępach Ajzyczka? Gdy bowiem zupełnie możliwym jest, że p. Rosenbluhm produkował się w prywatnym mieszkaniu p. Mazarakiego, to, znając skłonności p. Lińskiego nie przypuszczamy, aby reflektował on na... uwodzicielski czar Ajzyka Rozenbluhma.

P. Rosenbluhm, o którym napewno nieraz jeszcze przyjdzie nam pisać, sprowadził do Warszawy sławny Quasimodo-Wiener,

o którego aferze z polskim baletem propagandowym w Rumunii,

głośno było w swoim czasie w prasie zarówno polskiej, jak i rumuńskiej...

Gdy mamy w Polsce baletmistrzy, tej miary, co Zajlich, Parnell, Kuryłło bądź Pianowski, gdy poza jej granicami przebywa światowa sława — Ciepliński, p. Mazaraki „wypisuje" sobie Ajzyka Rosenbluhma

z gażą podobno 1.300 zł. miesięcznie.

Tancerza, który niema pojęcia o tańcu, baletmistrza, który nigdy baletmistrzem nie był. P. Ajzyk sprowadził ze sobą własnego akompaniatora, jest to prawdopodobnie różowy, przystojny chłopaczek, wypada jeszcze zaangażować Lopka Brodzińskiego, a będziemy mieli w operze warszawskiej małe, ale bardzo dobrane towarzystwo.

Krzysztof Miłosz.

Tydzień ubiegły

Mimo wszystkich zaprzeczeń, mimo misternie konstruowanych komunikatów prasowych rządu republiki hiszpańskiej, zdaje się już nie ulegać wątpliwości, że na półwyspie Pirenejskim zwyciężają jednak wojska powstańcze, które aczkolwiek bardzo wolno, ale piędź po piędzi zdobywają obficie krwią zroszoną piękną ziemią Cervantesa.

Nie będziemy przesadni, jeśli stwierdzimy, że z małymi wyjątkami nieomal cała prasa europejska i amerykańska odnosi się negatywnie do... wojsk rządowych i pozytywnie, a nieraz wręcz entuzjastycznie do... wojsk powstańczych.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że czerwona aura, dla Europy, od kilkunastu lat zaopatrzonej w „cuda" Z. S. S. R., dla Europy bacznie obserwującej rządy Frontu Ludowego we Francji, nie jest najsympatyczniejsza. Mało tego — czerwona Hiszpania sama sobie robi propagandę najgorszą, propagandę odwrotną do zamierzeń tej propagandy autorów.

Gdy jednak prawie z entuzjazmem pisze się o sukcesach wojsk gen. Franco, gdy na każdym kroku podkreśla się niezliczone walory białych żołnierzy i zezwierzęcenie „czerwonych", nie sposób jest wpadać w przesadę, nie sposób udawać, że nie widzi się pewnych faktów, czarnym konturem przysłaniających „białych" oswobodzicieli Hiszpanii.

Tylko wyjątkowo zacietrzewiony człowiek może nie dostrzegać ponurych luk, szczerbiących co krok bohaterską legendę żołnierzy gen. Franco. Wiemy, wojna jest wojną. Nie czas i nie sposób jest bawić się w sentymenty tam, gdzie kule gwiżdżą kolo uszu, ale... gdyśmy w jednej z korespondencyj z Barcelony pisali o tym, iż rozwój wypadków w czerwonej Hiszpanii do złudzenia przypomina rewolucję październikową w Rosji, tośmy wtedy zapomnieli dodać, że akcja „białych" gen. Franco i jego kolegów łudząco podobna jest do akcji... „białych" gen. Denikina, Judenicza, Siemionowa czy Wrangla.

I oto Europa, karmiona od kilkunastu lat frazesami o miłości bliźniego, o powszechnym pokoju i braterstwie, Europa faszerowana najbardziej ponurymi kłamstwami Ligi Narodów, po Chinach i Abisynii, raz jeszcze ma okazję przekonać się najdokładniej i najwierniej, że tam, gdzie rozpoczyna się walka, kończy się człowiek!

Nie raz na łamach tego tygodnika dawaliśmy wyraz naszemu stosunkowi do komunizmu, wydaje nam się jednak, że walka z tymże komunizmem metodami carskich generałów, chińskich marszałków bądź wodza hiszpańskich powstańców, nie jest walką skuteczną, a już napewno nie będzie skutkowała na dalszy dystans.

Patrząc zdala na krwawy teatr półwyspu Pirenejskiego, nie sposób jest mimo woli nie wspomnieć walk bratobójczych jakie majowym huraganem przewaliły się przez Polskę. Z jednej i z drugiej strony walczyli żołnierze, ale — po żołniersku śmiało, otwarcie... I próżno było w onych to czasach szukać w prasie zagranicznej opisów... palenia jeńców, uprzednio na żywego benzyną oblanych, czy rozstrzeliwanie żołnierzy wziętych do niewoli. A przecież to wszystko jest na porządku dziennym w Hiszpanii, gdzie bracia braci mordują bez pardonu, z diabelską perfidią i nienawiścią. Nie sposób jest wyobrazić sobie dzisiaj dwie, najbardziej wrogie sobie armie, któreby z równą wściekłością, wzajemnie mordowały się i to nie tylko w walce, ale wtedy, gdy jedna strona uległa, gdy poddała się i jest bezbronna.

To „ogniem i mieczem" gen. Franco napewno nie przyczyni się do utrwalenia wspaniałego gmachu Wielkiej Hiszpanii, wyzwolonej z czerwonych oków. Gdyby te zbrodnie, te masowe egzekucje jeńców były dziełem czerwonych milicjantów, nie dziwilibyśmy się zbytnio, boć przecież wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, jaki element służy w szeregach republikańskiej milicji, ale przecież braci swych mordują żołnierze, bohaterscy żołnierze gen. Franco. I to jest bardzo przykra prawda, prawda, której nie przysłoni żadna, najszczytniejsza idea, bo obce nam jest prawo Starego Testamentu, które powiada, że: „Oko za oko, ząb za ząb".

Ignis.

Czyżby naprawdę?...

...sądy warszawskie miały coraz częściej do czynienia z różnymi adwokatami? Ostatnio skazano na trzy miesiące aresztu adwokata, który kupił furę węgla na weksle a sprzedał... za pieniądze. Inny adwokat znowu ubliżył sekretarce sądowej i „zainkasował" za to trzy miesiące aresztu. Jak słychać w związku z aferą adwokata Bykowskiego grube przykrości czekają innego jeszcze adwokata, który współdziałał w naklonieniu klienta do niekorzystnej umowy. Jednym słowem coraz więcej członków palestry zajmuje nieodpowiednie miejsca... oskarżonych.

...w Polsce zapanowała niezwykła koniunktura na filmy rodzimej produkcji? Szereg „producentów" zapowiada po dwa filmy, nie znaczy to jednak, aby nasz rynek był tak bardzo pojemny, a poprostu „producenci" uzyskując zaliczki na robotę filmów od kiniarzy za pieniądze przeznaczone na drugi film, wykańczają pierwszy... Można sobie wyobrazić, co będzie, jeśli pierwszy film zrobi plajtę!

...w Warszawie zapanowała inflancja nocnych lokali rozrywkowych? Po uruchomieniu dancingu b-ci Frontów, Warszawie przybędą jeszcze trzy lokale dancingowe: w Sielance ma powstać luksusowa impreza dancingowa spółki Moszkowicz-Riunone Adriatica-Mandelbaum i Kempinsky z Berlina, w Oazie ma być uruchomiony dancing pod kierownictwem Melodysty, a na pierwszym piętrze budynku opróżnionego przez f-mę Herse, powstać ma lokal kabaretowo-dancingowy pod dyrekcją jednej z popularnych aktorek polskich.

...dyrektor jednego z kin warszawskich, człowiek cieszący się jak najlepszą opinią, puścił w obieg weksle na kilkanaście tysięcy złotych, opatrzone sfałszowanymi podpisami właściciela wspomnianego kina? Na wieść o nadużyciu, żona wspomnianego dyrektora usiłowała popełnić samobójstwo przez zatrucie się gazem.

...Operetka na Karowej pobiła rekord procesów z pracownikami? Popularny adwokat sfer teatralnych p. Z. Malberg występuje przeciwko utalentowanym „przemysłowcom" teatralnym pp. Łaszewskiemu i Pinesowi w kilkunastu b. brzydkich sprawach.

To bardzo brzydko p. ministrze!

Szambelan Jego Świętobliwości na śliskiej drodze

Uporczywa, nie przebierająca w środkach walka o... pieniądz, toczy się na płaszczyźnie wszystkich warstw społecznych jednakowo ostro i bezwzględnie, chociażby przeciwnikami byli zamiast zwykłych rzezimieszków, wybitne, najbardziej eksponowane postacie naszego życia społecznego.

Przeciętny śmiertelnik, olśniony nimbem tytułów, wyżynami stanowisk, nawet nie przypuszcza, jak szmatławy nieraz kadłub, jak bardzo szubrawa dusza kryje się pod połyskującym szychem dostojeństw i tytułów.

Przeciętnemu śmiertelnikowi do głowy by nie przyszło, że np.

były minister rolnictwa, ziemianin i przemysłowiec ostatnio Szambelan Jego Świętobliwości p. Karol Niezabytowski

jest smutnym bohaterem nader niesławnej sprawy, której epilog rozegra się niezadługo na wokandzie Sądu Najwyższego, dokąd przeciwko p. Niezabytowskiemu wpłynęła skarga przemysłowca i ongiś milionera p. Kazimierza Krzeczkowskiego.

P. Krzeczkowski, przez szereg lat zajmujący stanowisko

generalnego pełnomocnika królowej Natalii Serbskiej, a także rodziny książąt Gagarinych, oraz zięcia ich, p. Legras,

dzięki szczęśliwemu prowadzeniu interesów swych mocodawców, a m. in. uzyskaniu olbrzymiego odszkodowania od rządu rumuńskiego za wywłaszczony ogromny majątek rodowy Gagarinych w Besarabii, zdobył wielką fortunę, która uzupełniona funduszami mocodawców darzących p. Krzeczkowskiego absolutnym zaufaniem, stanowiła milionowy majątek i zapewniła p. Krzeczkowskiemu magnackie życie.

Niestety, idąc za radą przyjaciół, przemysłowiec postanawia przenieść się z Paryża, gdzie stale z rodziną zamieszkiwał, do Warszawy, aby w ojczystym kraju, w tutejszych przedsiębiorstwach

inwestować posiadaną gotówkę

M. in. p. Krzeczkowski ulokował większą sumę w towarzystwie naftowem „Columbia", na czele którego stał p. Karol Niezabytowski. Już jednak po pewnym czasie, Krzeczkowski widzi, że impreza naftowa zasilona jego kapitałami... kuleje, aby więc uratować włożone pieniądze, postanawia co rychlej wycofać się ze spółki. Innego zdania jest p. Niezabytowski, który twierdzi, że dalsze wiercenia dadzą niewątpliwie pomyślne wyniki i proponuje Krzeczkowskiemu aby ustąpił mu swe udziały, dołożył większą sumę gotówki, wzamian za co Niezabytowski

zagwarantuje mu cały dług na nieruchomości posiadanej w Łodzi — hotelu „Savoy".

P. Krzeczkowski, zwiedziony różowemi perspektywami rozsnuwanemi przez p. Niezabytowskiego, godzi się na taką tranzakcję, lokując w rękach przyszłego ministra rolnictwa

ogółem 14.854 funtów szterlingów,

z której to sumy, znaczna część należała do mocodawców p. Krzeczkowskiego, którzy, jak zaznaczyliśmy wyżej całkowicie pełnomocnikowi swemu ufali.

Niestety dalsze etapy tranzakcyj finansowych p. Krzeczkowskiego z p. Niezabytowskim toczą się pod znakiem nieuczciwości tego ostatniego. Bo oto wielki potentat rolny i przemysłowy ani myśli nietylko o regulowaniu hipoteki, ale nie wypłaca również procentów, a gdy doprowadzony do ostateczności wierzyciel skarży p. Niezabytowskiego, ten chwyta się wypróbowanej w podobnych wypadkach metody i składa na p. Krzeczkowskiego...

skargę do prokuratora za rzekome żądanie nadmiernych procentów.

Nie trzeba dodawać, że prokurator, nie mogąc doszukać się cech przestępstwa, umarza skargę, w międzyczasie jednak interesy p. Niezabytowskiego uległy katastrofalnemu zachwianiu, hotel „Savoy" sprzedany zostaje z licytacji, a widząc, że trudno będzie wycofać należną gotówkę, p. Krzeczkowski decyduje się na znaczną redukcję swych pretensyj, wierząc, że w ten sposób p. Niezabytowski spłaci wreszcie swój dług.

Redukcja sięga 50%, p. minister układ akceptuje, podpisuje, wpłaca pierwszą ratę i... na tem koniec.

Dla p. Krzeczkowskiego wytwarza się sytuacja wręcz tragiczna. Wierząc słowu ministra i licząc na wpływy gotówkowe z tej tranzakcji, nabywa Krzeczkowski duży, bardzo uprzemysłowiony, ale i bardzo obdłużony majątek. Gdy dalsze raty od min. Niezabytowskiego nie wpływają, wierzyciel jego usiłuje za wszelką cenę spłacić przynajmniej część należności powierzonego mu przez pp. Legras kapitałów. Sprzedaje akcje, sprzedaje place posiadane w Gdyni, musi zdecydować się na wyzbycie niedawno kupionego majątku, licytują mu wszystkie ruchomości,

z milionera przekształca się w... nędzarza.

Czepiając się ostatnich możliwości, Krzeczkowski wytacza b. ministrowi rolnictwa sprawę w której domaga się ogłoszenia upadłości. Sąd Apelacyjny wyrok taki ogłasza,

oddając jednocześnie min. Niezabytowskiego pod nadzór policji.

Ba, ale p. Niezabytowski jest niełatwym przeciwnikiem. Z właściwym mu talentem uzyskuje odroczenie wykonania wyroku i teraz już p. Krzeczkowskiemu zupełnie opadają ręce... Otoczonego nimbem dostojeństw i uczciwości pana ministra Ojciec Św. mianuje swym Szambelanem, Krzeczkowski więc próbuje sprawę swą skierować do Sądu Kurii Papieskiej i w związku z tym wysyła podanie do Jego Eminencji Ks. Kardynała i Prymasa Polski Hlonda. Niestety, z Poznania nadchodzi list, że

„Ksiądz Kardynał nie może podjąć się rozstrzygnięcia sporu ze względów zasadniczych i fachowych".

Sąd Najwyższy Rzeczypospolitej najlepiej oceni postępowanie Szambelana Jego Świątobliwości min. Karola Niezabytowskiego, opinia publiczna ma na to postępowanie jedno tylko określenie, jakie? Pan minister wie napewno, a jeśli nie wie, możemy mu powiedzieć to w cztery oczy, pamiętając bowiem o jego siwych włosach, o zaszczytnej godności niegdyś sprawowanej, słowa tego drukować nie chcemy.

R. M.

NIEUISZCZENIE PRENUMERATY ZA IV KWARTAŁ 1936 r. DO DN. 15-GO B. M. ZMUSI ADMINISTRACJĘ NASZEGO PISMA DO WSTRZYMANIA DALSZEJ WYSYŁKI EGZEMPLARZY.

Dokąd warto, dokąd nie...

Teatr — Rewia — Kino

„KLUB PICKWICKA“ (Teatr Polski) Sprawił nam Szyfman tym przedstawieniem miłą niespodziankę i rzetelną radość. Nieśmiertelny „Klub“ w inteligentnej reżyserii Węgierki jest niezwykle rozkosznym przedstawieniem, które warto zobaczyć, chociażby za pełnym biletem (właściwie, inaczej nie wypada). Trudno mówić o wykonawcach, dzięki pracy reżysera grali wszyscy składnie i dobrze. Kondrat i Woszczerowicz to wielkie talenty. Pani Wysocka wysforowała się naprzód swą bardzo ładną i opanowaną grą. Jeszcze raz radzimy: trzeba zobaczyć „Klub Pickwicka“ w wspaniałej oprawie dekoracyjnej Daszewskiego.

„DOWÓD OSOBISTY“ (Teatr Nowy). — Pani Jasnorzewska przeżywa dobrą passę. Po „Niebieskich zalotnikach“, druga dobra i ciekawa sztuka. Uzupełniona takim zespołem jak: Dulęba, Ćwiklińska, Gorczyńska i Damięcki jest spektalem, godnym obejrzenia. Radzimy przymykać oczy, gdy na scenie znajduje się p. Kościeszanka. P. Ciecierski „zrobiony“ na młodego arystokratę, „nikak“ nie wychodzi. Kupcie bilet, warto.

„ĆWIARTKA PAPIERU“ (Teatr Letni). Wygryźć Chaberskiego było łatwo, ale samemu dać sobie radę z teatrem, to sztuka nie lada. Panu Warneckiemu zdecydowanie nie powodzi się. I z powodu repertuaru i z powodu zespołu. Panie Martini, czy Ludecka, powinny co prędzej zaangażować się na głęboką prowincję. Na scenie stołecznej są poprostu kompromitujące, a p. Borowy niewłaściwie obsadzony. Całość, to nie ćwiartka, ale wielki arkusz szarego papieru do pakowania. Radzimy coprędzej zapakować w ten papier „artystów“ i dyrektora, a po tym... do Wisły. Proponującego kartkę do Teatru Letniego — kopnąć bez litości.

Widz

„MARIA STUART“. (kino „Europa“). „Maria Stuart“ jest bezwzględnie pozycją dodatnią w repertuarze naszych kin. aczkolwiek film ten nie jest pozbawiony charakterystycznych dla tego rodzaju dzieł wad budowy. Główną tego rodzaju wadą jest denerwująca fragmentaryczność, wynikająca z objęcia scenariuszem zbyt wielkiej ilości zdarzeń. Poszczególne okresy życia jednej królowej przedstawione są w filmie Johna Forda w skrótach, przedzielonych napisami.

Reżyser John Ford, wyspecjalizowany w obrazach zupełnie nowoczesnych o brutalnych nieraz chwytach, czuje się i tym razem lepiej w tego rodzaju scenach. Dlatego może końcowe sceny filmu — sąd i pójście na szafot — wypadły najlepiej, zwłaszcza końcowy akord jest akcentem znakomitym.

Jak to zwykle bywa w filmach o monumentalnej wystawie, aktorzy odepchnięci są na dalszy plan. Mimo to Katharine Hepburn, Frederic March, a zwłaszcza Florence Eldridge stworzyli ciekawe typy. Hepburn zachwycała dyskretną grą, ale raziła niestety brzydotą. Jeszcze ciekawszą kreacją wyróżniła się Florence Eldridge w roli królowej Elżbiety. Fredric March wygląda wspaniale w stroju szkockim i czaruje inteligentną grą, jako Hepburn Bothwell.

Całość warto obejrzeć, aczkolwiek w wielu miejscach nuży.

„JUDEL GRA NA SKRZYPCACH“ (kino „Sfinks“). Autor scenariusza tego żargonowego filmu, Konrad Tom, dowiódł, że równie źle pisze po żydowsku, jak po polsku. Pomysł jest stary, wyświechtany, sytuacje takoż, a dowcipy są wręcz przedpotopowe. Całe szczęście, że film znalazł inteligentnych reżyserów w osobach Jana Nowiny-Przybylskiego(!) i Józefa Greena, którzy przynajmniej częściowo uratowali ten film, dając mu ciekawą oprawę i kilka wręcz brawurowych scen (jazda furmanka mi na wesele, samo wesele, kłótnia orkiestr podwórzowych).

Molly Picon (podobno doskonała aktorka rewiowa) jest starą i brzydką kobietą, której minoderja i przesadna gra w roli młodej dziewczyny i chłopca jest formalnie irytująca. Śpiewa dobrze. Inni aktorzy wykonali swoje role sumiennie, z odpowiednią w tym wypadku dozą żydowskiej gestykulacji.

Największym plusem tego filmu jest niespotykana dotąd w filmach polskiej produkcji ,znakomita muzyka A. Ellsteina. Dla niej samej warto film obejrzeć, a raczej usłyszeć. Ze zdjęciami Jonilowicza sprawa ma się tak, że albo są wspaniałe, albo też... okropne. Średnich nie ma wcale. Na szczęście w tym filmie więcej jest doskonałych. Naogół film ten należy do szkoły sowieckiej, to znaczy, że zawiera dużo brzydoty, a mało piękna.

X 27.

Łączka kretynów

W dzienniku Bydgoskim z dn. 2.X czytamy:

„Fryzjer stała wypomóżka. Chocimska“.

Ki diabeł, panie redaktorze? Czy nie możecie pisać po polsku?

*

W tymże numerze Dziennika Bydgoskiego znajdujemy inne ogłoszenie. Oto ono.

„Uczniów wstawi mistrz rzeźnicki. Waschau, w Gruczne powiat Świecie“.

Uczniowie, nie dajcie się nabrać! Podróż do mistrza rzeźnickiego Waschaua do Gruczna będzie kosztowała zawsze z 25 zł. od osoby, a jeśli chcecie się wstawić służymy dobrym adresikiem: Róbcoś, Marszałkowska 3. Ten gieroj wstawi was na perłowo, ze szlaczkiem...

*

Dziarski pisarz kryminalny, piewca rodzimych niesamowitości p. Adam Nasielski, jak głosi nagłówek jego papieru listowego: literat, uczuł się dotknięty naszą żartobliwą notatką umieszczoną w „łączce kretynów“ w nr. 37 WIEM WSZYSTKO i listem poleconym przesłał nam sprostowanie, w którym zaprzecza jakoby był

„żydowskim grafomanem“.

Aczkolwiek mamy duży sentyment dla Żydów, to jednak represje jakimi grozi nam p. Nasielski, są silniejsze, anulujemy więc jego żydowskie pochodzenie, stwierdzamy, że jest gojem chrzczonym w parafii „świętego Aleksandra“, aplikantem adwokackim i perłą rodzimej literatury, godną wawrzynów PAL. Drukując oświadczenie to w tej właśnie rubryce, stwierdzamy, że robimy to na życzenie p. Nasielskiego.

Stary pies.

Od Redakcji

Wedle danych statystycznych w pewnych odstępach czasu przez Instytut Badań Koniunktur ogłaszanych, życie gospodarcze kraju wkroczyło już na drogę

powrotnej, lecz stałej poprawy.

Składa się na to niewątpliwie szereg racjonalnych i bezsprzecznie doniosłych zarządzeń władz centralnych, zmierzających zdecydowanie do usunięcia przyczyn powstałego kryzysu.

W pierwszym rzędzie zwrócono szczególną uwagę na konieczną potrzebę przeprowadzenia w resortach ministerialnych oraz podległych im urzędach jak najdalej idących oszczędności. Uprawniono za tym administrację w myśl współczesnych wymagań mających na celu zespolenie aparatu państwowego ze społeczeństwem, co, przyznać należy,

wytwarza atmosferę wspólnego zaufania,

tak nieodzownego w naszych zaniedbanych stosunkach handlowych.

Zbadano gruntownie działalność przedsiębiorstw państwowych, oraz ich zdolności dochodowe. Wreszcie unormowano w pewnej mierze nasz import, który ma doniosłe znaczenie dla kształtowania się naszego bilansu aktywnego, i

ograniczono do minimum import,

jako czynnik destrukcyjny bilansu.

Wszystkie te zarządzenia zmierzają najwyraźniej do zrównoważenia naszego budżetu, który dostosowany być winien do istotnych możliwości płatniczych społeczeństwa, nie obciążając zbytnio jego warsztatów pracy.

Prasa powołana jest do ciągłego uświadamiania opinii publicznej o wszelkich przemianach, dokonywujących się w rozbudowie organizmu państwowego, podając jednocześnie przyczyny je wywołujące. Zadaniem prasy jest również

tępienie z całą bezwzględnością wszelkich objawów, szkodliwych dla normalnego rozwoju naszego bytowania.

Nie trzeba dowodzić, że głównym filarem bytu państwowego jest niezawodnie jego dobrze rozwinięty przemysł, który i w historii rozwoju naszej potęgi mocarstwowej odegrał wybitną rolę.

Z tego założenia wychodząc, zamierzamy w najbliższym czasie poświęcić tej dziedzinie na łamach naszego pisma szereg prac doskonałych wyznawców wyczerpująco i fachowo opracowanych artykułów, przy czym w pierwszym rzędzie pragniemy poddać gruntownej analizie przodujący w kraju stanowiący niezaprzeczalnie

najżywotniejszą arterię naszego życia ekonomicznego przemysł włókienniczy.

Ze względu na ważkość problemu, zwłaszcza w dobie zarysowującej się lepszej koniunktury gospodarczej, spodziewać się należy, iż nasze wysiłki w zamierzonym kierunku dadzą pozytywne wyniki.

*

Redakcja nasza zainteresowała się obecnym stanem kartelizacji przemysłu krajowego, która jak wiadomo, była w swoim czasie przedmiotem ożywionych dyskusyj zarówno w łonie czynników decydujących jak i poważnych sfer gospodarczych.

Z uwagi na ostatnie energiczne i celowe posunięcia rządu w kierunku uzdrowienia gospodarki narodowej, sprawa kartelizacji przemysłu znowu wypływa na światło dzienne.

Pismo nasze, czułe na wszelkie przejawy życia gospodarczego, omówi w najbliższych numerach ważkie to zagadnienie z całkowitym obiektywizmem.

Z początkiem października 1936 r. otwarte zostaną kasy totalizatora w Warszawie, w następujących punktach miasta:

1) ul. Boduena 2 (centrala)
2) ul. Nowy Świat 23|25 (pasaż Italii).
3) ul. Króla Alberta 2 (dawna Niecała)
4) ul. Bagatela 15
5) ul. Brukowa 37 (Praga)

Wymienione kasy przyjmować będą stawki tylko w dniu wyścigów na wszystkie gonitwy w danym dniu.

Przestrzega się P. T. Publiczność przed grą u pokątnych bookmacherów, gdyż według zmienionej ustawy przyjmujący zakład jak i grający podlegają surowej karze więzienia i pieniężnej.

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł.: Komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Królewska Nr. 35 m. 20, tel. 6.33-56 czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11-ej do 13-ej Konto w P. K. O. Nr. 15,581

daktor: **Henryk Sieciński.** Wydawca: **Włodzimierz Popławski**

Druk. „Kolumna“ Warszawa, Nowy Świat 39